

SPECJALNIE DLA TEATRU PROJEKTUJE ANDRZEJ KRAUZE (Z LONDYNU)



HEMAR

poeta przeklęty

Scenariusz i reżyseria Piotr Szczerski
Prapremiera polska 17 września 2014
Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach

A. KRAUZE

Heimar. Poeta przeklęty

**„Pisarz jest odpowiedzialny za każde słowo i milczenie”
„Nieważne co zrobiono z Nas, ważne jest to,
co My zrobiliśmy z tym, co zrobiono z Nas”
„Jesteśmy odpowiedzialni za swoje czyny”**

Te maksymy wyszły spod pióra jednego z najgłośniejszych pisarzy XX w. Jean Paul Sartre’a.

Był czas, że komunizował, ale komunizował w Paryżu, po tamtej stronie żelaznej kurtyny. Nie doświadczył na własnej skórze sowieckiego komunizmu. A szkoda!

Widzieć Go tutaj, żyjącego w stalinizmie ... co zostałoby z jego pięknych i ważnych maksym?

Ale wiemy, jak się żyło nam tutaj, jak się żyło ludziom pióra, jakich dokonywali wyborów.

Na ile byli wierni przykazaniom Sartre’a w sytuacji, gdy Historia robiła z nas to, co robiła.

Po tamtej stronie żelaznej kurtyny został Marian Hemar – przed wojną najwybitniejszy twórca szlagierów kabaretowych.

Mówił z przymrużeniem oka, że kiedy w Sylwestra cała „Adria” śpiewała jego szlagier „Może kiedyś innym razem, ale dzisiaj nie” – czuł się jak czwarty wieszcz.

On nie komunizował, nie miał złudzeń, nie uległ „ukąszeniu Hegłowskiemu”, ani zawołaniom kolegów po piórze: „Marian, wracaj!”.

Nigdy nie wrócił. Wyrzucony ze Lwowa przez bolszewików 17 września ’39 roku zmarł na emigracji pod Londynem w ’72.

Tęsknił, kochał ... ale nie wrócił. Dzięki temu powstał artystyczny dokument, bynajmniej nie kabaretowy o tamtym czasie – stalinowsko-bierutowskiej i gomułkowskiej Polsce – oczami emigranta.

Ale przez 30 lat żył Tutaj, z nami, co zaświadczał każdym wierszem, niejednokrotnie gorzkim.

Satyra, niejednokrotnie bezlitosna, rozliczającą system i kolegów po piórze, którzy zdecydowali się tu żyć.

Szczególnie bezwzględny był dla wielkich:

„Potomność błędy mu policzy.
Talent oceni na rozprawie,
Jako obciążające względy.
Im talent większy, tym ci błędy
surowiej liczy. Nie łaskawiej.”

Stał się niekoniecznie chcianą wyrocznią. Był jak wzorec metra w Sèvres pod Paryżem.

Jego głos dochodził z radia „Wolna Europa”, z zaciekłością zagłuszany przez reżim. Ale w druku, w kraju nie istniał...

Ogół, nucąc „Kiedy znów zakwitną białe bzy”, nie wiedział nawet, że nuci Hemara.

A na tę stronę po wojnie zdecydowali się wrócić z emigracji przyjaciel Tuwim, koledzy Gałczyński i Broniewski.

Tu debiutowała odami na cześć Stalina Wisława Szymborska. Tu nie mógł drukować Herbert utrzymując się z pracy fizycznej.

Tu koledzy literaci z poduszczenia władz i bezpieki zamęczyli poetę Wojciecha Bąka.

Stąd uciekł Czesław Miłosz w 1951 roku, bo nie był w stanie wytrzymać jako reżimowy poeta.

A tu wrócił w tym samym roku z Londynu Antoni Słonimski, bo nie był w stanie żyć poza krajem.

Każdy wybór był tragiczny jak w greckiej tragedii.

Stąd jeszcze wyjechał w stanie wojennym najmłodszy z nich – Stanisław Barańczak.

O nich wszystkich i o Polsce, w której przyszło mi się urodzić robię ten spektakl, ale głównym bohaterem pozostaje On – Hemar, ten „nieprzejednany”.

On był „spiritus movens” całego przedsięwzięcia.

Piotr Szczerski (1953 r.)



W 2014 r. duża scena została nazwana Pokojem Mrożka, przyjaciela teatru.

LAUREACI TURNIEJU „Jednego wiersza”
Krzysztof Senajko I nagroda

KULT JEDNOSTKI (1953)

to stało się tak nagle
osiem lat po ostatnich
którym drogę w niebo
skróciły kominy
i zaledwie miesiąc po śmierci
Stalina
gdy nie obeschły jeszcze oczy
rozlewnych narodów Rosji
i czarny kir spowijał
świeżą krew sztandarów

to stało się tak nagle
wśród też krwi i jęku
w samym sercu piekła
w podmiejskim szpitalu
„w Polsce czyli nigdzie”
- pierwszy raz krzychałem:
niech żyje kult jednostki!

Krzysztof Senajko (1953-2008)

–polski poeta, krytyk literacki, publicysta.

Absolwent socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Publikował m. in. w Tygodniku Powszechnym, w Nowym Wyrazie, Życiu Literackim, Studencie.

W roku 1980 opublikował tomik wierszy:

Najbliższe, obce (MAW). **Nasz Przyjaciel.**

«POLAK AMATOR»

W swoim Dzienniku pisał o Marianie Hemarze Jan Lechoń, świetny poeta, skamandryta: „«Kabaret» Hemara - akurat mi było do kabaretu!

Ale zrozumiałem, że był świetny, oczywiście nie wszystkie numery, i były niektóre za rozwlekłe i za «poetyczne». Ale Hemar jest w tym rodzaju jedynym autorem na świecie, jako płodność, pomysłowość, muzykalność, klasa literacka i do tego jeszcze prawdziwość i rzetelność przekonań politycznych”.



A moja znajomość nazwiska poety i jego wierszy trwa już ponad blisko sześćdziesiąt lat, bo na początku lat pięćdziesiątych, będąc ministrantem na Karłowcu chodząc często do mieszkania Proboszcza (w moim domu nie było jeszcze światła i radia) włączałem radio marki «pionier» i szukałem «Wolnej Europy», gdzie występował Marian Hemar ze swoimi fraszkami i satyrkami, czytał je znakomicie z typowym lwowskim zaśpiewem. Słuchałem tych wierszy z pasją (wtedy jeszcze nie wiedziałem, że będę polonistą), bo one miały jakąś niesamowitą rytmikę, melodyjność (niektóre śpiewano), poza tym złośliwości adresowane do krajowych polityków, do twórców zideologizowanych, pisarzy, poetów (np. *Na śmierć K.I. Gałczyńskiego*) stanowiły dodatkową atrakcję.

Dopiero wiele lat później przeczytałem: że warto a nawet trzeba „przypomnieć czytelnikowi czar alchemii hemarowskiego słowa” oraz „oddać hołd najpopularniejszemu poecie i prozaikowi powojennej emigracji”. W tekście *Trzy powody* ostrzegał tych, którzy wybierali się do Kraju: „Nie zabierajcie z sobą / Moich książek na drogę. // One tam same pojadą, / One tam trafią same - / Poprzez ręce celników, / Za mur, za kratę, za bramę, // Poza plecy cenzorów, / Nie ostatnie, nie pierwsze, // Rymy, sonety, ody, / Fraszki moje i wiersze”.

Mieczysław Giergielewicz, omawiając nurt satyryczny w polskiej poezji emigracyjnej, zauważył, że „w zakresie techniki pisarskiej należał Hemar do wirtuozów dowcipu, strofy i rymu, gry słów i pointy. Zachował przy tym ostre wyczucie

aktualności. Zbiory jego satyr - to jakby swoista kronika lat wygnania”.

Maria Danilewicz Zielińska w *Szkicach o literaturze emigracyjnej* napisała, że Marian Hemar tkwił wprost w rzeczywistości i dlatego jego teksty, szczególnie te śpiewane, były tak popularne, zapadały w pamięć i dlatego przetrwały wojnę. Jeden z takich tekstów piosenki brzmi:

Pamiętaj o tym, wnuku,
Że dziadzio był w Tobruku
I myślał sobie - oj niedobrze,
oj niedobrze, oj niedobrze,
Coś za dużo huk.
Szumiało morze w blasku
Błyszczało niebo w trzasku,
A dziadzio myślał: co tu tyle
Nasypali, nasypali, nasypali piasku.

Słuchając wtedy radiowych występów Mariana Hemara chciałem koniecznie zdobyć tomik tych wierszy, ale w księgarniach nie znano takiego nazwiska, wrzuszano ramionami, aż wreszcie ktoś mi powiedział: „czyś ty się urwał z choinki? Hemara szukasz w księgarniach, w bibliotekach? Nawet nie wymawiaj tego nazwiska, bo możesz mieć przykrości”. Trafiło to do mnie i już nie szukałem wierszy i nie wymawiałem nazwiska poety, ale tym gorliwiej słuchałem zakazanego i zagłuszanego także radia «Wolna Europa». Miałem jeszcze jedną przygodę z Hemarem w czasie studiów polonistycznych. Były jakieś zaliczenia, uzupełnienia czy sprawdzanie lektur «nadobowiązkowych», wśród których były zarówno powieści (*Samotny biały żagiel*, *Szosa wotokotamska ...*), jak i poezja

Pomysł więc pokazania tego autora w naszym Teatrze w Kielcach uznałem za znakomity, bowiem z wielu powodów nie wolno o Hemarze zapominać, a jeszcze bardziej nie wolno lekceważyć jego twórczości, która kryje w sobie wielorakie wartości estetyczne, intelektualne, znakomity humor, ostry dowcip polityczny. W jednym z wierszy wygłosił swoje credo artystyczne:

W satyrycznym rzemiośle
Jest jedna cnota główna:
Satyra, gdy chce być dobra,
Musi być prawdziwa.

Warto zwrócić uwagę Czytelnika, że podobnie o satyrze mówił osiemnastowieczny poeta, autor dwóch cykli satyr: „Satyra prawdę mówi, błędów się wyrzeka // Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka” (Krasicki).

(np. Majakowski) i dramat (*Dni Turbinów*, *Tragedia opymistyczna*, *Kremłowskie kuranty*). Zajęcia prowadził asystent, popisujący się przed studentami czytaniem. Jakiś diablik mnie podkusił i odpowiedziałem, że znam także Lechonia i Wierzyńskiego, Hemara i Gombrowicza... Asystent popatrzył na mnie przerażony i powiedział: «tego nie podawałem, bo to nie jest dobra literatura» i dał mi szybko zaliczenie.

Czytanie poezji Mariana Hemara daje sporą wiedzę historyczną przede wszystkim wiedzę o sytuacji politycznej po II wojnie światowej, a nade wszystko wiedzę o Polsce, o wielkim zakłamaniu, o zniewoleniu, krzywdzie, poniżeniu. Jego satyry to przykład poezji zaangażowanej, politycznej. Maria Danilewicz Zielińska napisała, że „jest to rewia - pisana na Emigracji, adresowana do słuchaczy w Kraju, oparta na doskonałej znajomości nie tylko tego, o czym pisze prasa krajowa, ile tego co przemilcza, co zniekształca i co fałszuje. Tropił to przede wszystkim, co było w Kraju złem niepotrzebnym, do uniknięcia, «asekurancstwem», którego przykładem była np. Broniewskiego pochwała Stalina. Gdy *Życie Warszawy* ogłosiło konkurs na nazwę jednego z placów warszawskich Hemar sygnął propozycje: Plac Trzech Milionów Krzyży, Plac Ofiar Katyńskich, Plac Lwowski, Plac Wileński”.

Twórczość Mariana Hemara prześlągnięta jest żywą historią, aktualnymi zdarzeniami. Jest to twórczość wielowątkowa. Dominuje jednak wielka tęsknota za Polską: „Mógłbym być w Izraelu / Satyrycznym gwiazdorem - / W tym sęk żeby nie mógł / bo jestem / Polakiem amatorem”. Dzisiaj, czytając wiersze Hemara lub słuchając ich mam wrażenie, że czas cofnął się, że dokonuje się szlachetne przypomnienie ludzi i wydarzeń, minionych, które starano się zepchnąć w niepamięć. Te wysiłki to Syzyfowa praca. Poezja trwa w najtrudniejszych nawet okolicznościach, bo „poeta pamięta. Możesz go zabić - narodzi się nowy. Spisane będą czyny i rozmowy”. (Miłosz)

prof. Stanisław Żak



17.IX

Józefowi Czapskiemu

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco
a droga którą Jaś Małgosia dreptali do szkoły
nie rozstąpi się w przepaść

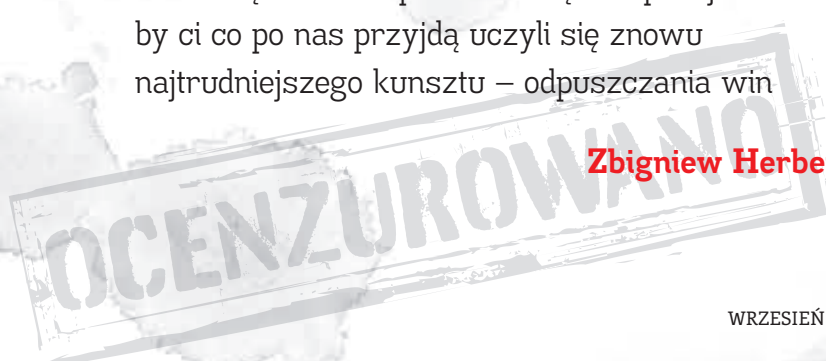
Rzeki nazbyt leniwe nieskore do potopów
rycerze śpiący w górach będą spali dalej
więc łatwo wejdziesz nieproszony gościu

Ale synowie ziemi nocą się zgromadzą
śmieszni karbonariusze spiskowcy wolności
będą czyścili swoje muzealne bronie
przysięgali na ptaka i na dwa kolory

A potem tak jak zawsze – łuny i wybuchy
malowani chłopcy bezsenni dowódcy
plecaki pełne klęski rude pola chwały
krzepiąca wiedza że jesteśmy – sami

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco
i da ci sążeń ziemi pod wierzbą – i spokój
by ci co po nas przyjdą uczyli się znowu
najtrudniejszego kunsztu – odpuszczania win

Zbigniew Herbert



Rozmowa z Piotrem Szczerskim

Dlaczego zainteresował się pan *Kłopotem Pana Boga*?

Urodziłem się i wychowałem i mieszkam przez 36 lat w Polsce Ludowej. Wychowany na *Popiele i diamencie* Jerzego Andrzejewskiego, pokazującym Polskę powojenną jako śmietnik historii, z której wyłania się nowa jakość, Polska komunistyczna, byłem przekonany, że ta dawna Polska została wymazana raz na zawsze. Nagle czytam *Kłopot Pana Boga* Jana Krzysztofczyka i jestem porażony! Okazuje się, że jest ktoś, kto nigdy o PRL-u nie myślał jako o kraju suwerennym, ale jako o kraju pod sowiecką okupacją. Że ktoś pokazuje tamte czasy z perspektywy moralnych zwycięzców, nie jak w *Popiele i diamencie*. Że ktoś pokazuje tamtą rzeczywistość jako okupacyjną. To jest siła tego dramatu!

Spektakl dedykuje pan pamięci Marka Kublińskiego ...

Mojego wujka, 19-latka straconego 4 października 1950 roku za to, że nie godził się na sowiecką okupację, że podjął walkę i rozbrajał PRL-owskich milicjantów. Prezydent Bolesław Bierut nie zastosował wobec niego prawa łaski. Cień Marka Kublińskiego ciąży nad moją rodziną. Nie da się od tego uciec. Obydwu wychowywała nas ta sama babcia; spędziła z nim ostatni dzień przed wykonaniem wyroku. Ja się urodziłem trzy lata po jego śmierci, ale babcia próbowała mnie chronić przed jego światem. Nie chciała, żeby historia się powtórzyła. Stefan Wilczyński, bohater sztuki Jana Krzysztofczyka, przypomina mi wujka Marka. Stefan też nie mógł przeżyć - nie było dla takich miejsca w powojennej Polsce.

Czy następne pokolenia zdolne byłyby do takich czynów, jakie stały się udziałem post-Kolumba Marka Kublińskiego?

Wątpię. W nas jest więcej chęci przeżycia, a on nie prosił o łaskę, nie odwołał swoich słów, nie udawał niepoczytalnego, a mógł. Był piekielnie inteligentny, czytany - mimo młodego wieku był

już dojrzałym tłumaczem z języka niemieckiego. I co najważniejsze - był świadomy, że za to co mówi na procesie dostaje się czapę, ale do końca bronił swoich wartości.

Czy waszą rodzinę z tego powodu spotykały szkany?

Mojej matki nie przyjęto do szkoły teatralnej, pracy w teatrze musiała szukać pod zmienionym nazwiskiem. Ojciec Marka spędził kilka lat w więzieniu. Był to czas, że każdy kto chciał żyć i działać w tym kraju musiał się opowiedzieć za! Nie mówię o pokoleniu zetempowców, które robiło to z entuzjazmem. Ludzie odrzucali wstyd i zapisywali się do partii. Mój ojciec tę deklarację przeżył jako osobistą klęskę, najczarniejszy dzień w życiu. Miałem 12 lat, gdy mi o tym opowiedział. Czułem taki tragizm w jego głosie, że się rozplakałem. To system zmuszał ludzi do takich wyborów.

Pana też próbowano wciągnąć do współpracy?

Były takie próby, ale liche. A może nie byłem na tyle atrakcyjny dla tamtych władz? W końcu robiłem teatr Becketta, Kafki, co jeszcze było tolerowane.

Wydawało się, że po 89. roku przypomni się bohaterów, w tym żołnierzy AK. ...

Mnie ogromnie niepokoi to, że nie było przejścia z PRL-u do wolnej Polski. Że jedynie Joanna Szczepkowska publicznie powiedziała, że skończył się komunizm. Cenię ją za tę odwagę.

To była taka egzaltowana wypowiedź ...

Widzi pan - pan też mówi „egzaltowana”. Przykleiło się to do niej, żeby ją ośmieszyć, nawet Stanisław Tym naigrawał się z tego. A to stwierdzenie zamiast wywołać odruch radości było tylko źle przyjęte.

Może dlatego, że jak powiedziała profesor Maria Janion - nie ma totali- taryzmu bez poparcia społecznego?

Ludzie żyjący w PRL-u często przekreślali swoje wzorce moralne. W końcu większość zaakceptowała Polskę Ludową, jakoś się w niej osadziła. Potępiając ją, potępiają jakby siebie. Po 17 latach przepoczwarzania się prawie nikt nie uważa, że byliśmy pod okupacją sowiecką. Sztuka Krzysztofczyka przypomina, że to była okupacja! Niestety, myśmy się wszyscy skomunizowali.

Nic się nie zmienia?

Mam poczucie, że trochę, ale społeczeństwo jest nadal chore, a pamięć zafałszowana.

A pan się zmienia?

Jestem - jak inni ludzie mojego i starszego pokolenia - zaprogramowany przez PRL. Żyłem w przeświadczeniu, że będę żył do końca swoich dni w tamtym systemie. Byłem zmuszony, jak inni, dzielić swoje życie na sferę prywatną i społeczną. A przecież to fikcja. A pełnia polega na łączeniu tych sfer. Jako młody człowiek robiłem teatr, który nie miał racji bytu inaczej niż pod egidą socjalistycznych organizacji studenckich. To podwójne myślenie odbiło się na nas, na mnie także odcisnęło piętno. Dlatego między innymi robię tę sztukę. Sztukę, gdzie znowu czarne jest czarne, a białe - białe.

Czy chce pan rozliczenia?

Nie. Chodzi mi o to, żeby wielu, którzy uczestniczyli w PRL-u, poczuło elementarny wstyd. Chodzi o to, żebyśmy odbudowali pamięć historyczną. *Kłopot Pana Boga* to spektakl o pamięci zbiorowej. Musimy tę pamięć zbiorową odtruc, wtedy - jak sądzę - stanie się coś ważnego dla nas i dla przyszłych pokoleń. Ja mam nadzieję, że *Kłopot Pana Boga* wielu dotknie osobiście. Bo teatr musi dotykać!

Rozmawiał Krzysztof Sowiński

Wywiadu udzieliłem do programu
przy okazji prapremiery polskiej
sztuki Jana Krzysztofczyka
„Kłopot Pana Boga” w 2006 r.
Dzisiaj mamy już rok 2014...

**Wiersz nigdy wcześniej nie publikowany, prezentowany na falach Radia Wolna Europa.
Nie znając jego tytułu, pozwoliliśmy sobie nazwać go:**

KOMUNISTA

MARIAN HEMAR

(...)

Przeczytałem niedawno w rodzaju aforyzmu
Głębką definicję istoty komunizmu.
Dowiedziałem się wreszcie ze ścisłością przejrzystą,
Co to znaczy, że ktoś jest prawdziwym komunistą.

Prawdziwy komunista to taki człowiek, który
Z zamiłowania, z zasad, z przekonania, i z natury,
Z poczucia obowiązku, z ideowego dopingu,
Z dialektyki marksistowskich, z wykształcenia, z treningu,

Egzystuje, pracuje, wyżywa się i trzudzi
Dla jednego celu - dla szczęścia innych ludzi.
Komunista prawdziwy ma w sobie te dyrektywy,
Gdy innych uszczęśliwia, sam czuje się uszczęśliwiony.

Nieszczęśliwy, gdy tylko nie uszczęśliwia innych
Przy pomocy postępów społeczno-dobroczynnych.
Od świtu do północy, od północy do świtu,
Myśli tylko jak by tu, gdzie by tu, kogo by tu

Uszczęśliwić. Tą myślą przejmują się okropnie:
Nie dośpi i nie doje, nie dopije, nie dopnie,
Na nos pada, nie siedzie, znów leci, nie ustanie
Tylko wciąż przed oczyma ma to uszczęśliwianie.

Przed niczym się nie cofnie, niczemu się nie dziwi,
Tyle dla niego szczęścia, co innych uszczęśliwi.
Rosja, Chiny czy Polska, czy weźmy jakąś Boliwii
Wszędzie on nieszczęśliwy, gdy innych nie uszczęśliwia.

Gdy tylko nie uszczęśliwia, to traci w życiu cel już
I mówi jak po łacinie rzymski Marek Aureliusz:
„Diem perdidit” - znaczy dzień, powiada, straciłem,
W tym sensie, że nikogo dziś nie uszczęśliwiłem.

Taki się czuje winny i zamartwia się w głębi,
I robi sobie wyrzuty i smuci się i gnębi,
Kiedy nikt z jego szczęścia chwilowo nie korzysta.
Tak jest i to znaczy prawdziwy komunista;

Niestety uszczęśliwiani roboczarze i chłopci
Nie zawsze dorastają do jego filantropii.
Niestety uszczęśliwiani na Węgrzech czy w Albanii,
Towarzysze Łotysze, czy Czesi, czy Cygani,

Litwini czy Gruzini, Słowacy czy Polacy
Czasami rzeczywiście niewdzięcznicy, dziwacy
Zamiast jemu dziękować z pokorą i rozkoszą,
Że on ich uszczęśliwia, oni przeciwnie,

Proszą, tu i ówdzie, jak gdyby z uczuciem melancholii
Niech się towarzysz od nas z łaski swej odcertoli
Mówią mu: „Towarzyszu, wy nas za frak nie łapcie,
Uszczęśliwiajcie swoją, za przeproszeniem babcię.”

Mówią: „Nie chcemy szczęścia w zakrwawionej rubasze,
Jeżeli ma być szczęście, niech będzie rodzone, nasze!”
Mówią mu: „Według waszych pouczeń i pocieszeń,
Szczęście wypada za drogo, nie jest na naszą kieszeń.”

Nie na prawdy szczęśliwe, niesmaczne i nieświatne,
Wydaje nam się lichy, pokraczny i tandetny.
Stokroć lepiej nam było w naszej własnej niedoli,
Niż w waszym szczęściu - niech się towarzysz z nim odfrywoli.”

Prawdziwy komunista słysząc takie androny
Uśmiecha się łagodnie, on, trudno, przyzwyczajony
Do kaprysów i dąsów. On się nawet nie skrzywi,
Powiada: „Drobnomieszczanie, musicie być szczęśliwi!

Czy chcecie czy nie chcecie, czy miłe Wam czy nie miłe,
Będziecie uszczęśliwieni za mordę i na siłę!”
Naburmuszoną twarzyczkę gładzi, jak ojciec dziecku:
„Szczeniaku” mówi „będziesz szczęśliwy po sowiecku”.

Czy nada wam czy nie nada, przyjemnie czy nieprzyjemnie,
Będziecie uszczęśliwieni po mojemu, przeze mnie
Będziecie uszczęśliwieni po szubienicznych słupach,
Po czystkach, po zesłaniach, po mordobiciach, po trupach,

A na masowym grobie w trzech słowach się wymieni
Komunistyczny nekrolog: „Tu leżą uszczęśliwieni.”
(...)

OCENZUROWANO

HEMAR

poeta przekleto



SCENARIUSZ I REŻYSERIA
Piotr Szczerski

SCENOGRAFIA
Jerzy Sitarz

WSPÓŁPRACOWNICY
Iwona Jamka, Tomasz Smolarczyk

REŻYSERIA ŚWIATŁA
Krzysztof Sendke

KOMISARZ WYSTAWY
„ALEJA ZASŁUŻONYCH I ZASŁUŻONYCH INACZEJ”
Krzysztof Sowiński

ARANŻACJE MUZYCZNE SZLAGIERÓW HEMARA
Łukasz Mazur

ASYSTENT REŻYSERA
Dawid Żłobiński

PRZYGOTOWANIE WOKALNE
Beata Wojciechowska

IDEA WYKORZYSTANIA UTWORU
„DO GENERAŁÓW” J. TUWIMA
W WYKONANIU ZESPOŁU BULDOG
Łukasz Ripper

OCENZUROWANO

OBSADA

DUCH MARIANA HEMARA
Dawid Żłobiński

DUCH WOJCIECHA BĄKA, POETY ZAMĘCZONEGO W PRL-U
Andrzej Plata

DUCH UCZESTNIKA WOJNY 1920 ROKU, WCIELONY W DUCHA ZBIGNIEWA HERBERTA
Andrzej Cempura

DUCH WISŁAWY SZYMBORSKIEJ
Ewelina Gronowska

DUCH RYSZARDA SIWCA WCIELONY W DUCHA (ŻYWEGO) STANISŁAWA BARAŃCZAKA
Adrian Wajda

DUCHY GAŁCZYŃSKIEGO, BRONIEWSKIEGO, TUWIMA
Edward Janaszek

DUCHY TRUPY TEATRALNEJ HEMARA WCIELAJĄCE SIĘ M.IN. W POWSTAŃCÓW WARSZAWSKICH
**Wiktoria Kulaszewska, Beata Wojciechowska,
Mirosław Bieliński, Wojciech Niemczyk**

DUCHY SOWIECKICH SOŁDATÓW
Łukasz Pruchniewicz, Artur Słaboń
oraz Edward Gola, Wiesław Jas, Andrzej Siuda, Lech Sobura

DUCHY UBEKÓW, MILICJANTÓW, ORMOWCÓW I ŚMIECIARZY
ciż sami

DUCHY BIURA POLITYCZNEGO (BIERUTA, GOMUŁKI, WASILEWSKIEJ - sekretnie!)
– **Krzysztof Grabowski, Janusz Głogowski, Teresa Bielińska**

DUCHY ZETEMPÓWEK I ZETEMPOWCA
– **Dagna Dywicka, Beata Pszeniczna, Zuzanna Wierzbńska,
Marcin Brykczyński**

BABCIA KLOZETOWA
Ewa Józefczyk

GŁOS CZESŁAWA MIŁOSZA
Piotr Szczerski

PIĘĆ PRZESTRZENI:

1. przed Teatrem
2. Foyer
3. Pokój Becketta (Mała Scena)
4. Widownia
5. Pokój Mrożka (Duża Scena)

oraz **ZESPÓŁ NO NAME** w składzie:

instrumenty klawiszowe – **Łukasz Mazur,**

trąbka – **Rafał Gęborek,**

bas – **Michał Braszak,**

perkusja – **Gerta Szymańska**

Mikosa Elementarz Teatralny

P jak PRL

pływała się we wszechogarniającym katharsis, które obejmowało widzów na koniec spektaklu.

Najwyższą formą teatru w takim rozumieniu był cyrk. Doskonale to rozumiał genialny twórca Tadeusz Kantor. Nazwa jego teatru Cricot2 („dwójka” oznacza nawiązanie do przedwojennego poprzednika) w odwróceniu brzmi: toć albo jak chciał Kantor TO CYRK, bo TEATR, TO CYRK, w którym, my akrobaci i linoskoczkowie codzienności odgrywamy na granicy życia i śmierci swoje powtarzalne sztuczki.

Był Peerel teatrem absurdu, był kabaretem i cyrkiem, były jednak sprawy, które działały się tu nie tylko na niby. Ludzie rodzili się i umierali, kochali i zdradzali, cierpieli biedę albo opływali w dostatek. Nie tylko, ale również za sprawą Peerelu. Któż mógł dać temu lepsze świadectwo, niż urodzony do wolności poeta? Pytanie zdaje się być retorycznym, ale odpowiedź wcale nie jest taka prosta. Byli w tych czasach poeci niezłomni, którzy świadectwa prawdzie nie poddawali żadnej relatywizacji, przeważały jednak inne postawy – od skrajnej służalczości po formy rozmaitego wysublimowania swojej niezależności, w których wolność była raczej wolnością „od czegoś” a nie „ku czemuś”. To zbyt skomplikowana sprawa, by ją skwitować jednym prostym zdaniem, ale można przecież zaryzykować stwierdzenie, że w tym czasie podróże w czystą krainę poezji bywały też formą dezercji.

Czy w tak powykręcanej rzeczywistości albo „Niereczywistości”, jak nazwał Peerel Kazimierz Brandys, dziwić może, że maskę tragiczną przybierał błazen? Człowiek, wyczulony na śmieszność w każdej postaci, który dobrze wiedział, że są sytuacje, w których śmiech jako oręż nie wystarcza. Wtedy trzeba zacząć mówić serio. Tak jak Marian Hemar – pierwszy błazen Drugiej Rzeczypospolitej, który w czasach Peerelu, z dalekiego Londynu, w którym pozostał, czarne nazywał czarnym, a białe białym.

Marek Mikos

Żyjemy w czasach, w których słowo PRL nie jest chyba trudne do rozszyfrowania, dla żadnego dorosłego Polaka. Wielu z nas przeżyło kawałek życia w Peerelu, a ci młodszy jego pamięć zachowują nie tylko za sprawą szkoły, Internetu, rozmaitych relikwów i dokumentów, ale też dzięki przekazowi starszych. Jaki jest ten przekaz?

- Wiesz, w Peerelu, w sklepach spożywczych na co dzień był tylko ocet i musztarda, resztę „rzucali” na półki.
- Był czas, że wszystko kupowałeś na kartki
- watę, wódkę, papierosy, buty...
- Wszyscy byli przeciw komunie!
- Dwa miliony Polaków należało do Pezet-peeru...
- Ateiści chodzili do kościoła!
- Szaro i przygnębiająco...
- Byliśmy piękni, młodzi, bogaci. Mieliśmy 4 miejsce w świecie w wydobywaniu węgla, a Orły Górskiego zdobyły srebrny medal!
- Byliśmy, najweselszym barakiem w Obozie.
- Wolności nie było...

Co z tych strzępów dociera do kogoś, kto nie żył w Peerelu? To pytanie zaprzęta mnie coraz bardziej w czasie, gdy przygotowuję się do roli dziadka. Co powiem wnukowi, jak już się urodzi i jak zacznie się pytać? Co z tego zrozumie? Myślę, że sporo, jeśli, mu powiem, że Peerel był jednym wielkim teatrem, a życie w nim było jednym udawaniem.

Udawaliśmy, że Polska jest niepodległym państwem, a my jego obywatelami. Że mamy sejm, rząd, premiera, partię,

niezawiste sądy, spółdzielczość. Tak naprawdę mało kto w to wierzył, ale wszyscy – no może prawie wszyscy – jakoś w tym żyli. Peerel to był jeden wielki teatr absurdu, w swojej najczystszej, nieosiągalnej na scenie postaci. Teatr absurdu totalnego, w którym z definicji nie ma autora, ani reżysera.

Może w tym całym pomieszaniu z poplątaniem do najbardziej prawdziwych sfer życia należał teatr, który przynajmniej nie udawał, że nie gra.

Ulubionym zabiegiem teatru, który, w dość powszechnej opinii, w Peerelu osiągnął niezwykle poziom i stworzył niejedno arcydzieło, było puszczenie oka do widza. Widzowie kochali teatr aluzyjny, a w patriotycznym uniesieniu wszystko potrafili przetworzyć w walkę z wykpiwaną komuną. Aluzjami były całe spektakle, sceny i pojedyncze gesty. Widz, nauczony doświadczeniem oślawionego chama, który kiedyś nie zrobił odpowiedniego użytku ze złotego rogu, był wyczulony na choćby najdrobniejszy znak ze sceny. Wystarczyło powiedzieć w odpowiedniej intonacji słowo „czerwony”, a publiczność wznosiła wirtualną barykadę i zbroiła się do walki z wrogiem. Oczywiście, barykada ta roz-

**„Do teatru nie wchodzi się bezkarnie.
Każdy widz ponosi wszelką odpowiedzialność za wejście do teatru!”**
– Tadeusz Kantor

Marian Hemar

TOWARZYSZ TADEUSZ

Dziwna wiadomość z kraju -
Bardzo mnie porusza -
Podobno skonfiskowali
„Pana Tadeusza”.

Cenzor miał wątpliwości.
Czytał, wahał się, chwiał się.
Podobno - nie widział wyjścia.
Otwarcie mówiąc - bał się.

Niech to was nie oburza
Nie miejcie go za tchórza,
U niego pensja mała,
Odpowiedzialność duża.

Puści ci nieopatrznie -
Z posady go wyleją.
Nie puści, skonfiskuje -
Wszyscy się z niego śmieją.

Czytał. Bał się. Miał różne
Skrupoty i skruputki.
Nareszcie poszedł z tekstem
Do towarzysza Gomułki.

Gomułka bierze książkę
Do ręki. Okładkę czyta.
Głową kręci. Brwi marszczy.
„Co to takiego?” - pyta -

„Pan Tadeusz”? - Sam tytuł
Mnie razi od pierwszej chwili.
Nie trzeba żadnych panów.
Panowie się skończyli.

„Wy” - mówi do cenzora -
„Ideowy stabeusz”.
Zmienicie zara ten tytuł
Na „Towarzysz Tadeusz”.

„A kto” - pyta - „wymyślił
tytuł takiego chowu?”
Mickiewicz” - powiada cenzor.
Co?” - rzekł Gomułka - „On? Znowu?”

„Ja zaczynam” - powiada
Z chmurą groźnego oblicza -
„Mieć już po uszy tego
Waszego Mickiewicza.

„Litwo, ojczyzna moja.”
Co znaczy to powiedzenie?
Że on z paszportu Litwin?
„Nie” - odrzekł cenzor - „nie, nie,

To inwokacja ... w rodzaju
Poetyckiej modlitwy” -
„Nie może pójść” - rzekł Gomułka.
„Ręce precz” - rzekł - „od Litwy”.

„Litwo ojczyzna moja,
Ty jesteś jak zdrowie -
Ile cię trzeba cenić
Ten tylko się dowie,

Kto cię stracił” - nie może
Pójść. Nasza sąsiadka
Litwa nie jest stracona,
Przeciwnie, odkąd radziecka,

Zyskana dla demokracji.
„Dziś cię w całej ozdobie
Widzę i opisuję
Bo tęsknię po tobie.”

Widzi i opisuje?
Fotografuje może?
I za granicą wydaje?
Towarzyszu cenzorze,

Sprawdźcie czy jest u niego
Piśmienne zezwolenie
Na swobodne zwiedzanie
Po radzieckim terenie

I na opisywanie ...
Bo samo się nasuwa,
Że wywiad zagraniczny
Nie śpi ... szpieg czyha ... wróg czuwa.

„Panno święta, co Jasnej
Bronisz Częstochowy” -
A wot. I wiadomo z czyjej
To pisane namowy ...

„I w Ostrej świecisz Bramie” -
W Wilnie, co? Tuś mi, bratku.
Skreślić. Tego nie można
Puścić w żadnym wypadku.

Nie mogę się narazić
Na ostrą radziecką notę,
Że my propagujemy
Dywersyjną robotę

I próby jakiejś ponownej
Grabieży, czy/aneksji -
Kosygin, jakby to czytał,
Dostałby apopleksji -

„Jak mnie, dziecko, do zdrowia
Przywróciłaś cudem” -
Nie może pójść. W medycynie
Nie ma cudów. My z trudem

Wyjaśniamy ludowi,
By się wyzwolił ze szponów
Kleru i z religijnych
Bajek i zabobonów,

A on nam psuje robotę
I tyle robi krzyku,
Że jemu gorączka spadła
Po proszku, czy po zastrzyku -

„I zaraz mogłem pieszo
Do twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie
Podziękować Bogu -

Tak nas powrócisz cudem
Na ojczyzny łono” -
Nie może pójść. Tę całą
Propagandę zmyślona

Skonfiskować, To przecież
Wewnętrzne emigrantstwo.
Mocarstwowe zakusy.
Wyraźne religianctwo.”

Tak on krzyczał, nogami
Tupał, zębami zgrzytał
I oczy wybałuszał
I pięścią bił w stół - aż przeczytał:

„I z dziecinną radością
Pociągnął za sznurek,
By stary Dąbrowskiego
Usłyszeć mazurek” -

Wszystko skreślić. Poprawić.
Przepisać słowo w słowo.
Sam wam podsunę -)powiedział -
Jak to zmienić na nowo:

„Rosjo, ojczyzna nasza!
Ty jesteś dla nas jak życie.
Ile cię trzeba cenić
Teraz wszyscy widzicie.

Dziś twą przyjaźń i dobroć
Widzę w całej ozdobie,
Bo ty z nami jak matka,
My jak dziatki przy tobie.

Włodzimierzu Iljiczu
Co czuwasz w szklanej trumnie
Jak kiedyś, gdy byłem dzieckiem,
Swe oczy zwróciłeś ku mnie

I dialektykę Marksa,
W dziecięce wpołeś grono.
Tak nas przygarniasz na naszej
Radzieckiej ojczyzny ton.

I z dziecinną radością
Pociągnął za stryczek,
Ażeby popularnych
Postuchać muzycek.”

Tak mi ma zostać. I wtedy
Nikomu to nie zawadzi.
Z grubsza podsuwam - i niech to
Iwaszkiewicz wygładzi.

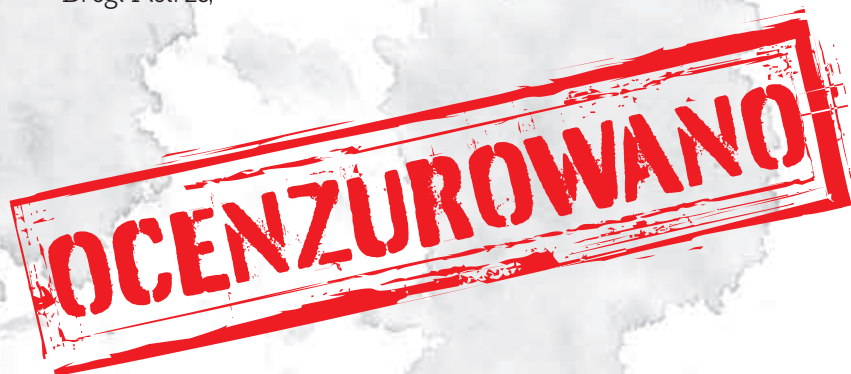
A Mickiewicza, autora
Tych wrogich nam poematów,
Wykluczamy pośmiertnie
Ze Związku Literatów.”

Taka przyszła wiadomość ...
Wciąż mi chodzi po głowie:
Czy to prima aprilis?
Czy prawda? ... kto mi powie?

List w sprawie „Hemara”

Drogi Piotrze,

11 lipca 2014 r., Kielce



Motto...

Dzień Zaduszny Polski (wiersz zdaje się)

Kaci wspominają ofiary:

"Takie były czasy. Tak trzeba było.

Każdy by tak zrobił".

Bliscy ofiar wspominają katów:

"Niech Bóg im wybaczy...

A ludzie.... Ludzie... nigdy nie zapomną".

ks.

od czasu kiedy byliśmy w Kozłówce w Galerii Sztuki Socrealizmu, ja, Ty, Jurek Sitarz - już w aucie, w drodze powrotnej, zastanawiałem się dlaczego Ty, my - to robimy, ten spektakl, tego „Hemara”, oczywiście oprócz wewnętrznego, przeświadczenia, które werbalizujemy prostą i cenną konstatacją, że.... mamy taki obowiązek (to jest ta część, w naszym przypadku, istoty dramatu antycznego).

Ale dlaczego my to robimy? Po co? (Oczywiście oprócz przeświadczenia, że skoro jest - teatr, to powinno się w nim coś robić, i najlepiej jak to „coś” dotyczy jakiegoś aktualnego myślenia o świecie, o naszym świecie, o naszym języku w którym opowiadamy i wymyślamy ten świat wciąż na nowo. A nie o urojonym wykluczeniu).

Czy jesteśmy rzecznikami przegranej sprawy? Bo niestety - tak to się jawi aktualnie, choć można to pokazać też, jako tę przystawioną szklankę pełną do połowy. Czy upominamy się o tych represjonowanych, którzy jakoby w 1989 roku wygrali? O naszych przodków się upominamy? Czy o część nas, która chce być szlachetna, jest dumna ze szlachetności tych, którzy byli szlachetni przed nami? Ale to nie nasza szlachetność. A być może, upominamy się o tych, którzy byli tak głupi, że się dali zabić?

Czy upominamy się o elementarne wartości? Oczywiście możemy powiedzieć tak i być z siebie dumnymi, chociażby w wąskim gronie...

A dla mnie ciekawsze jest jeszcze to....

A może zazdrościmy im tylko władzy i próbujemy na swój sposób wykopywać spod nich stołek?

A może się lękamy, że zachowalibyśmy się tak samo? I tym głośniejsze krzyczymy... Tym głośniejsze...

A może dlatego, że nie wiemy jakbyśmy się zachowali? I tylko dywagujemy nasza opowieść o podwójnej naszej roli i kata i ofiary?

Bo wiemy od Kierkegaarda, że wszelkie deklaracje są gównem, decyduje... decyzja... Ułamek... Moment...

I projektujemy te swoje decyzje, niedecyzje...

Ale przecież robimy to także dla tych, których ojcowie zabijali "bandytów", zabijali tych, którzy strzelali do milicjantów i mierniczych dzielących cudzą własność i parcelujących cudze życie i cudzy bezpowrotnie świat.

A może kamuflujemy tylko w cywilizowanej formie swoją nienawiść? I ostrzemy słowa na zburzonym progu?

Dla mnie to spór, który toczy się od Platona. Od jego dyskursu z sofistami. (Raczej nie dramat dwóch równorzędnych racji, bo te racje - UB i AK, nazwijmy je tak umownie - jakby nie patrzeć nie są takie same, a może są?)

Z jednej strony próba nawet za cenę śmierci, wytrwania przy wartościach, po których przejechał sowiecki tank, z drugiej mały praktycyzm.... ("Jakoś panie, trzeba było żyć"). I oddanie się we władanie silniejszemu.

To dramat historycznych racji często granych przez małych i zwykłych ludzi.

Platon uważa, jak zwykliśmy sądzić - że jest świat idealny, a nasz jest tylko odbiciem, cieniem (gorszym) tamtego.

Sofiści mu odpowiadają - prawda to tylko to, co służy silniejszemu. Tak podpowiada im doświadczanie rzeczywistości.

Nie mają żadnych iluzji. Więc jako wędrowni retorzy za garść drahm, euro czy dolarów, stypendiów, grantów

- uczą jednych „równiejszych” spośród „równych” - jak być dominującymi, a wielką resztę

- zjadaczy chemicznie spreparowanej paszy - postuszeństwa.

Sam mam wewnętrzne rozdarcie - widzę wielkość wyboru Platona i jasność wyводу sofistów.
To oni są skuteczniejsi wbrew pozorom - retoryka to główne narzędzie podporządkowania świata i jego kreowania.
I wiem, że żaden punkt widzenia nie jest punktem ostatecznym. Widzę zatem nasz spektakl jako rodzaj dyskursu,
z którego wyłonią się być może jakieś sensy. Pytanie tylko jakie?

Jak chcą współcześni pragmatyści (mówię o filozofach z USA), prawdę produkuje dyskurs.
Fakt jest to prawda chwilowa (oni twierdzą, że nie ma innej i nigdy nie było), niekończąca się opowieść, spektakl,
który będzie trwał nawet po jego zakończeniu, mało tego - jak widzimy - on trwa już i teraz,
będzie miał tylko swoje „pięć minut” na deskach teatru.

Teraz Marian Hemar... Skąd się bierze ta jego niezłomna decyzja? Platoński idealista?
A może krzyk człowieka, który choćby tego świata Platona nie było, to wymyśla go sobie na własny użytek,
w swojej tylko skali? I jest wierny swojemu zamysłowi.
Zbigniew Herbert nam podpowiada - jak wszystko zawodzi, została nam tylko odwaga. I słowa...

Dlaczego my ten spektakl robimy? Dla Hemara. I innych. I żeby uronić łzę nad Gałczyńskim także.
I nad sprytem, czy upadkiem Iwaszkiewicza, noszącego na sędziwej głowie zamiast czapki błazna,
tylko górniczy rekwizyt. Podsuwa mi się być może też trywialna uwaga - bo możemy go zrobić, bo jeszcze go możemy!
Bo jeszcze nie mają mocy nam tego zabronić! Bo jeszcze udają cywilizowany dialog!
Bo jest jeszcze go – w końcu - dla kogo zrobić.

A ten lęk przed kilkoma wydobytymi kośćmi zamordowanych, z jakichś Łączek - jest zdumiewający!
Wydobytych po kilkudziesięciu latach.
Powinni się zatem tym bardziej jeszcze lękać - kilku odkopanych wierszy i listów!

Postuję się fragmentem mojego tekstu (widzisz... prościutki jak rzadko, wspominałem):

Kaci wspominają ofiary:
„Takie były czasy. Tak trzeba było.
Każdy by tak zrobił”.

Hemar i pomordowani dowodzą, że nie każdy...

I niech potomków tych, którzy zmusili Gałczyńskiego do skowytu, to k.... boli, tych synów i wnuków utrwalaczy,
specjalistów od zrywania paznokci, miażdżenia jąder i sumień - niech ich boli do końca ich świata i kilka dni później.
Bo wiemy, że ich boli...
Bo ten ich lęk przed bólem jest dowodem na to, że człowiek potrzebuje elementarnej sprawiedliwości,
a jeśli jej nie ma, to ją sobie wymyśli.
A może to nie lęk przed bólem tylko lęk przed utratą władzy?

Cieszę się, że to wymyślamy... Że to Ty wymyślasz... Wydobywasz z zapomnienia, równego nieistnieniu.

Z wyrazem, a nawet paroma - szacunku

Krzysztof Sowiński

POETA EMIGRACYJNY

Dziwaczne gusta czyni,
świat wokół niego robi się coraz
bardziej pusty,
a on na tej pustyni
wolnymi głosi usta
pochwałę wolnych ust.

Józef Wittlin, 1975

Krzysztof Sowiński

– poeta, dziennikarz,
autor bloga: bezprzeiginania.blogspot.com.pl.

Komisarz wystawy
„ALEJA ZASŁUŻONYCH i ALEJA ZASŁUŻONYCH INACZEJ”.

Że wy ich nie widzieli
W Londynie! Ludzie, ludzie!
W tutejszym Albert Hallu,
W ogromnej starej budzie

Koncertowej - w okrągłej
Kolosalnej stodole,
Gdzie oni występują
Przez dwa tygodnie, w zespole

Dwustu artystów! Dwustu
Poszczególnych gwiazdorów,
Jeden w drugiego, dwustu
Śpiewaków i tancerów

I grajków na bałatajkach,
A wszyscy razem, znaczy,
Zespół Czerwonej Armii!
Siedem tysięcy słuchaczy,

Siedem tysięcy widzów,
Angielek i Anglików,
Klaszcze brawo! Grzmi burza
Zachwyconych okrzyków -

Brawo, bis! Rzeczywiście,
Takiego widowiska
Codziennie nie zobaczysz.
Krąży, wiruje, błyska,

Tupie, fruwa, olśniewa
Dwustu krasnoarmiejców -
Barytonów i basów,
Grubo i cienko-piejców,

Mołojców, szeregowych,
Strzelców, podoficerów -
Na gładkich schludnych bluzach
Barwne wstążki orderów,

Świecą cholewy butów
Jakby jakieś lakierki -
i czerwone lampasy
Na spodniach - bez usterki,

Prości - sam kwiat męskości
I eleganckiego gustu,
No, i jak na estradę
Wychodzi takich dwustu

I dwieście gęb otwiera
I piano, murmurando,
Brzmi cudny śpiew, daj mi pokój
Z polityką, z propagandą,

Z urazami, z krzywdami!
Zamknij oczy, gałubczyk,
I słuchaj - "Wołga Wołga!"
Śpiewają "Cziubczyk, cziubczyk!/"

Śpiewają "Oczy czorne"
Śpiewają "Hajda trojka!"
To nie jest żadna jakaś
Propagandowa machlojka,

To ściska wprost za serce,
To łapie wprost pod żebro -
I nagle, na estradzie,
Jak żywe lśniące srebro

KONCERT CZERWONEJ ARMII

MARIAN HEMAR

Rozsypali się - w kulki -
We dwójki, w trójki, w czwórki,
Motają się i wiążą
I zaplatają w sznurki

I rozplatają znowu -
Po dwóch, po trzech, na wyprzódki.
Kozłami na łeb, na szyję,
Pod boki i w przysiody,

Przysiadami dokoła
I hyc! - nogi do góry,
Głowa na dół! - lampasy,
Obcasy i mundury,

Cholewy i przysięwy -
Na odwytkę! Z podłogi
Drzazgi, iskry! Gdzie głowa,
Gdzie ramiona, gdzie nogi?

Już mi dech od patrzenia
Zaparto - klaszczę, wrzeszczę,
Już dość! A oni jeszcze!
Jeszcze! I znów! I jeszcze!

Aj aj aj! W oczach ćmi się
Wir ruchomej mozaiki.
A oni już w szeregu
I dzwonią bałatajki,

I zawodzą harmonie
Jak po dwunastej wódce.
A oni "Oczy czorne"
Pieją. No, ja pokrótce

Powiem wam, że Cliff Richards,
Czy ta Helen Shapiro,
Do nich się nie umywa
Nawet. .. a cóż dopiero

Anglik obok - szaleje!
Aniela się rozkleja!
Przed sobą na estradzie
Ma Elwisa Presleya

Dwieście razy! Jak chcecie,
Żeby siedzieli jak trusia?
Toż ona, za przeproszeniem -
Nie gniewajcie się - siusia

I piszczy "brawo!" - z łoża,
Z parteru i z balkonu!
Ten Zespół Czerwonej Armii -
Szlagier! Szlagier sezonu!~ -

Potem, przed Albert Hallem
Spytali mnie na ulicy
Rozentuzjasmowani
Znajomi moi, Anglicy -

Jak pan się bawił? Pytali
Rozgrzani i pochwalni:
Ci żołnierze sowieccy,
Nad wyraz m u z y k a l n i ,

Prawda? "Tak jest", odrzekłem,
"To notorycznie przecie
Najbardziej muzykalne
Wojsko na całym świecie.

To jeszcze nic, co w Londynie.
To mało, co w Albert Hallu,
Trzeba ich było w Brodach
Posłuchać ... w Tarnopolu ...

Trzeba to było słyszeć
Jak ich śpiew rósł z oddali
We Lwowie, na ulicy
Żółkiewskiej, gdy jechali

Od rogatki w kadłubach
Swych pancernych kolosów -
Śpiewali "Wołga, Wołga ..."
Śpiewali na osiem głosów.

Od cudownej harmonii
Dreszcz przenikał do kości,
Nie można się, było oprzeć
Takiej muzykalności,

To muzykalna. armia, z
Londynem jej nie mierzcie,
Trzeba wam było słyszeć
Ich koncert w Budapeszcie!

Z czołgów - trach! z cekaemów
Po oknach - trach! po roletach,
Po widzach, po słuchaczach,
Po dzieciach, po kobietach ...

I śpiewali! Z zachwytu
Ludzie jak muchy marli.
Nie można się było oprzeć.
Węgrzy się nie oparli.

To muzykalne wojsko.
Kto słyszał w brzoźowym lasku,
W Katyniu jak śpiewali,
Wśród kul bzyku i trzasku -

"Raztuka moja, raztuka ..."
I "Ałtawerdy ... " - to, wiecie,
Najbardziej muzykalna
Armia na całym świecie.

Co ja tego śpiewania
Posłucham, wiecie - to mi
Po grzbiecie biegną ciarki
Z zachwytu". - Moi'znajomi,

Anglicy, z wielkim dla mnie
Uznaniem zawołali:
"To ładnie, że pan, choć Polak,
Lecz tak bezstronnie chwali

Zespół Czerwonej Armii ...
To aż brzmi niemal dziwnie ...
Oby każdy z was umiał
Sądzić tak obiektywnie ... "

Marian Hemar, „Liryki, satyry, fraszki.”, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1988 r.

**Wiersz nigdy wcześniej nie publikowany,
prezentowany na falach Radia Wolna Europa.
Nie znając jego tytułu, pozwoliliśmy sobie
nazwać go:**

LIBERALNA KRYTYKA

MARIAN HEMAR

Hej ludzie, krytykujcie, wyszedł surowy rozkaz,
Partia komunistyczna wytycza wam drogowskaz
Naczelný dezyderat radzieckiego reżymu
Jeśli wam życie miłe, nie opierajcie się temu

Nikogo nie żałujcie, przed nikim się nie krępujcie
Sam Bierut wam powiada: „Hej ludzie, krytykujcie,
Nowy ludowy ustrój tyrańsko-niewolniczy
Krytyki potrzebuje, krytyki sobie życzy.”

Nagle zauważyły reżymowe rezuny,
Że krytyka jest dźwignią i podporą komuny.
Jak teraz jeden z drugim krytycznie się naszykuj,
Czemu nie krytykujesz? Każą ci, to krytykuj.

Kto w roku nie wyrobi normy krytykowania
Na zbity łeb wyleci z posady i z mieszkania.
Bezpieka ma was wszystkich na oku i na względzie.
Kto, pomimo rozkazu, krytykował nie będzie,

Przekona się na własnej skórze, że to nie hece,
Gdy z nim, z parszywą owcą pogadają w bezpieczeństwie.
Robociarzu, pisarzu, górniku, kmieciu, wójcie,
Dalejże na wyścigi, nawzajem się krytykujcie.

Człowiekowi w najśmielszych marzeniach się nie przyśni,
Że nagle bolszewicy są tacy wolnomyslni.
Co to znaczy, że teraz taki rozkaz wydali,
Że tacy pewni siebie, że tacy liberalni,

Że drzwi na wścież tak szeroko otwierają krytyce
Pozornie, proszę państwa, jakieś w tym tajemnice.
Na zachodzie, na świecie, w wolnej cywilizacji
Krytyka jest w istocie higieną demokracji:

Leczy, uczy myślenia, pierze, wywabia plamy
Dezynfekuje, w tym celu my na zachodzie mamy
Prasę opozycyjną, która w każdym momencie
Pisze to, co uważa za słuszne i w parlamencie

Opozycyjnym partię, które na sprawy rządów
Mają różne warianty rozmaitych poglądów
I mamy wolność słowa, i mamy wolne pióra
I mamy wolne radio, i telewizję, która

Z różnych stron zagadnienia naświetla nam przed oczyma,
A w ustroju radzieckim tego wszystkiego ni ma.
Gdy ni ma wolności sejmów, piór i druku i słowa
To przepraszam was bardzo, o jakiej krytyce mowa?

Każą wam krytykować, no to spróbuj lebiego
Skrzykować polskiego wodza Rokossowskiego
Każą wam krytykować, spróbuj w jednej minucie
Powiedzieć to co myślisz naprawdę o Bierucie,



rys. Andrzej Krauze, specjalnie dla Teatru.

Każą wam krytykować, no, spróbuj jednym słowem
Powiedzieć gdzie masz Chruszczewa razem z Muraszowem
Każą wam krytykować, wypowiedz się na wstępie,
Co myślisz o bezpieczeństwie, co sądzisz o Zetempie,

O wyborach do sejmu, o szpiegowskich procesach,
O radzieckich sloganach, planach, hasłach, frazesach,
Owszem, powiedz krytycznie, co myślisz o przyjaźni
Sowiecko-polskiej, o wszystkim co boli, mierzi, drażni,

Śmiesz, straszysz, tumani, smuci i przypomina,
Powiesz choć jednym zdaniem, gorzka twoja godzina,
Gorzki twój los, za gardziel chwycili by cię w pół słowa.
No to przepraszam, ale o jakiej krytyce mowa?

Ot, cała tajemnica tych liberalnych odgłosów,
Im nie trzeba krytyki, im potrzeba donosów!
Jedno co im potrzebne jak się kto zastanowi,
By Polak na Polaka donosił Moskalowi.

Tak to sobie obmyślił Bierut wolny myśliciel:
Niech z każdego Polaka zrobi się donosiciel!
Krytykujcie się ludzie, ot, ich nadzieja skryta,
Że z każdego Polaka zrobi się skarżypyta.

Pod pozorem krytyki niech to się tak układa:
Niech kum donosi na kuma, a sąsiad na sąsiada,
Kolega na kolegę, sąsiadka na sąsiadkę,
I synalek na ojca, i córuchna na matkę,

I bratanek na stryja, i siostrzeniec na wuja,
Aż się z każdego zrobi donosicielska szuja,
Aż będzie tak jak w Rosji, gdzie każdy jest każdemu
Wilkiem, szpiegiem, i wrogiem, i zdrajcą, i dzięki temu

Chytra władza sowiecka może te ruskie hordy
Wzajemnych donosicieli mocno trzymać za mordy.
Hej ludzie, krytykujcie, krytykujcie się wzajem,
Żeby bolszewik mocniej mógł włączyć Polskim krajem.

No, teraz rozumiecie, dlaczego dla bolszewika,
Taka cenna jest wasza liberalna krytyka.

→ KOMENTUJE ANDRZEJ KRAUZE

OBCHODY 25. ROCZNICY BEZKARNOŚCI KOMUNISTÓW



Rzeczpospolita, 4 czerwca 2014 r.

dyrektor naczelny i artystyczny PIOTR SZCZERSKI » zastępca dyrektora ELŻBIETA PĘDZIK » dramaturg JERZY SITARZ » koordynator pracy artystycznej i kierownik impresariatu HALINA ŁABĘDZKA » inspicjentki: RENATA GŁASEK-KĘSKA, BARBARA SOBCZYK » kierownik administracyjno-techniczny JACEK POMARAŃSKI » oświetleniowcy: MARIUSZ CIESIELSKI, MICHAŁ JAS » akustycy: GRZEGORZ KACZMARCZYK, PAWEŁ MALCZEWSKI » brygadier sceny LECH SOBURA » rekwizytor DOROTA KOZERA » garderoba damska AGATA RADEK » garderoba męska AGNIESZKA OZIMINA » prace perukarskie: ANNA KAR CZ, KRYSZYNA WOLAŃCZYK » pracownia krawiecka damska TERESA KARYŚ » pracownia krawiecka męska KRZYSZTOF ŚLUSARCZYK » pracownia plastyczna IWONA JAMKA, TOMASZ SMOLARCZYK » pracownia stolarska KRZYSZTOF JUSZCZYK, LESZEK MACIAS » prace ślusarskie JAN MISZTAŁ » obsługa sceny EDWARD GOLA, WIESŁAW JAS, ANDRZEJ SIUDA

SPONSORZY



PATRONAT MEDIALNY



Zespół redakcyjny: Paulina Drozdowska, Marta Rytel-Kuc (sekretarz redakcji), Jerzy Sitarz (red. nac.), Piotr Szczerski, tel. 513 035 062, e-mail: literacki@teatr-zeromskiego.com.pl

Projekt graficzny i skład komputerowy: Karolina Urbańska - Studio Reklamy 300 dpi+, Druk: O.P. APLA

Teatr im. Stefana Żeromskiego, 25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32, centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00
www.teatr-zeromskiego.com.pl, biuro@teatr-zeromskiego.com.pl